



*Nadzieja
zawieść
nie może*

APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji

Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego

Numer 82 Marzec – Maj 2025

DRODZY CZYTELNICY!

Pod hasłem „Pielgrzymi nadziei” przeżywamy w całym Kościele **Rok Święty 2025**, który jest dla nas czasem łaski. Jest to szczególna okazja do ożywiania i umacniania naszej nadziei pokładanej w Chrystusie naszym Odkupicielu. Bóg, który w Jezusie z miłością pochyla się nad każdym człowiekiem, pragnie nam błogosławić na drogach wiary, nadziei i miłości.

W kontekście kolejnej rocznicy zatwierdzenia **dekretu o heroicznosci cnót o. Bernarda Łubieńskiego** pragniemy przybliżyć go jako wzór życia chrześcijańskiego, przepełnionego bliską relacją z Chrystusem i z poświęceniem spalającego się w pracy na rzecz zbawienia drugiego człowieka. Przypominają nam o tym wypowiedzi postulatora generalnego Zgromadzenia Redemptorystów o. Antonio Marrazzo CSsR.

Ponieważ początkiem kwietnia rozpoczniemy w całym Zgromadzeniu obchody trzechsetnej rocznicy urodzin św. Gerarda Majelli, brata zakonnego redemptorysty, publikujemy fragment jego biografii napisanej przez o. Bernarda. Ukazuje on **św. brata Gerarda jako wielkiego patrona dobrej spowiedzi**.

Kolejne **podziękowania i prośby**, jakie wierni zapisują w zeszycie przy grobie o. Łubieńskiego, niech będą zachętą do dalszej **modlitwy o cud za jego wstawiennictwem**.

Drodzy Czytelnicy, niech czas Wielkiego Postu będzie okazją do odnowienia naszej relacji w wierze z Jezusem i wzmocnienia pokładanej w Nim nadziei. Pragniemy Wam życzyć głębokiej radości ze zmartwychwstania Chrystusa, które jest podstawą naszej nadziei, że kiedyś również my – jako pielgrzymi nadziei – dojdziemy do radości zmartwychwstania.

Redakcja

MISJONARZ, KTÓRY WZBUDZAŁ NADZIEJĘ

6 marca przypada siódma rocznica zatwierdzenia dekretu o heroiczności cnót sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego. Z tej okazji pragniemy przypomnieć niektóre wypowiedzi o. Antonio Marrazzo CSsR, postulatora generalnego Zgromadzenia Redemptorystów. Zostały one zaczerpnięte z rozmowy przeprowadzonej w 2018 r. dla Radia Maryja i TV Trwam przez o. Adama Owczarskiego CSsR.

Promulgowanie przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych dekretu o heroiczności cnót o. Bernarda Łubieńskiego, zatwierdzone przez Ojca Świętego oznacza, że od tego momentu przysługuje mu tytuł „czcigodny sługa Boży”. W ten sposób zostaje zakończony podstawowy etap tego procesu, czyli to wszystko, co dotyczyło zbadania życia, cnót i opinii świętości o. Łubieńskiego. Całe to studium służyło stwierdzeniu, czy przeżywał on swoje życie zgodnie z Ewangelią, ale nie w sposób normalny, lecz w stopniu heroicznym. Z badań, które zostały przeprowadzone i ze świadectw ludzi wynika, że o. Bernarda wyróżnia to głębokie dążenie do wzbudzania nadziei i zaufania do Boga w sercach ludzkich.

Był osobą niezwykle interesującą

Kwestią bardzo interesującą w procesie beatyfikacyjnym o. Łubieńskiego jest to, jaki rodzaj osobowości wyłania się z wcześniejszych badań historyków, a następnie teologów, które zostały ukończone. Dlaczego doszli oni do wniosku, że o. Bernard żył cnotami chrześcijańskimi w stopniu heroicznym? Odczytanie życia danej osoby w ramach tego procesu to nie to samo, co napisanie biografii pobożnościowej. Trzeba odczytać wydarzenia i zobaczyć – biorąc pod uwagę to, kim była ta osoba i jakie miała cechy ludzkie – w jaki sposób żyła cnotami chrześcijańskimi.

W przypadku o. Łubieńskiego mamy coś naprawdę interesującego. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że był on prostym, normal-



nym kapłanem, który pracował bardzo dużo. Był wspaniałym zakonnikiem, który praktycznie porusza się po linii normalności z niemal oczywistą postawą uznaną w tamtej epoce, ponieważ oczywiście musi być osadzony w okresie, w którym żył. W rzeczywistości w ojcu Łubieńskim są pewne kluczowe punkty, które należy odczytać i zinterpretować.

Po pierwsze, pochodził on z polskiej rodziny arystokratycznej przywiązanej do luksusowego życia. Biorąc pod uwagę jego cechy charakteru, trzeba powiedzieć, że wyróżniała go mocna i dominująca osobowość. Z tego powodu jego sposób działania

mógł jawić się jako wyniosły, narzucający się, albo jako klasyczne zachowanie osoby trochę „z zadartym nosem”, która odsuwa na bok tego, kto nie jest na jej miarę. Nawet jeśli coś takiego mogło się zdarzyć, to wynikało to z prawa urodzenia. Faktycznie jednak on się tak nie zachowywał. Bardziej to inni chcieli go takim widzieć, niż on zachowywał się w ten sposób.

O. Bernard pracował dużo nad sobą. Tutaj znajdujemy w nim coś specyficznego i bardzo aktualnego. Widzimy, że w dzisiejszym świecie wszyscy po trochu poruszamy się na zasadzie wolnego koła. Utraciliśmy wskazania dotyczące tego, jak wyrażać nasze człowieczeństwo, co oznacza być człowiekiem, jakie są obiektywne wartości ludzkie i gdzie jest prawda. Dla nas chrześcijan, katolików, wszystkich wierzących, człowiek to obraz i podobieństwo Boga, obecnego w nas, wcielonego, a naszym DNA (kodem genetycznym) jest trwanie w Chrystusie. O. Łubieński rozumiał

to dobrze i dużo pracował nad sobą. Wiedział, jak bardzo ważne jest to, by zrozumieć siebie, ciągle starać się wejść w głąb siebie i znaleźć właściwe formy odniesień do innych ludzi.

Co go podtrzymywało? Mocna wiara, ciągła modlitwa, głęboka pobożność maryjna. O. Łubieńskiego możemy nazwać wielkim promotorem kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. On rozszerzał ten kult nie tylko w Polsce, ale także na obszarze obecnej Ukrainy, Słowacji i innych krajów słowiańskich. Przenosił ten kult także do Finlandii, Anglii. Dlaczego to robił? Otóż, Matka Boża Niestającej Pomocy w swym obrazie jest dla redemptorystów tym, co nas wyróżnia, podobnie jak i św. Alfons, nasz założyciel. Tutaj dostrzegał on motyw jedności redemptorystów, który mógł także służyć jako element łączący ludzi: dać im obraz, wokół którego będą się gromadzić i odczuwać jedność.

Jego praca nad sobą była ukierunkowana na cel nie tylko z tego powodu, że Bóg chciał tego od niego, jak podkreślała ówczesna ascetyka. Ale Bóg chce, abyśmy jako rodzaj ludzki czuli się jednością, stawali się w Nim jedną rodziną. Tak więc ta praca – to ciągłe ćwiczenie siebie, panowanie nad poruszeniami wewnętrznymi, nad tą postawą dość mocną, nad tym sposobem odnoszenia się do innych, który mógł wydawać się narzucający lub trochę wyniosły – doprowadziła go do szukania sposobu opanowania tych spraw. Mamy więc tutaj postawę mocnej roztropności i umiarkowania. To jednak nie pozbawiło go zdolności do potwierdzania poczucia sprawiedliwości i dawania nadziei. Nie przytoczymy tutaj ich wszystkich, ale są w życiu o. Łubieńskiego momenty, kiedy musiał wzbudzać w ludziach nadzieję. Były to sytuacje epidemii, przypadki, gdy ludzie czuli się uciskani, mieli poczucie niepewności. Z badań, które zostały przeprowadzone i ze świadectw ludzi wynika, że o. Bernarda wyróżnia to głębokie dążenie do wzbudzania nadziei i zaufania do Boga w sercach ludzkich. Dostrzega się również umiejętność patrzenia w dal, zdolność niezatrzymywania się na chwili obecnej, czy popadania w depresję, melancholię lub brak ufności.

Aktualność orędzia duchowego

Myślę, że można by to ukazać w podwójnej perspektywie. O. Łubieński jako kapłan, misjonarz naszego Zgromadzenia Redemptorystów, przynajmniej na płaszczyźnie metodologicznej jako punkt odniesienia przyjmował postawę i pisma św. Alfonsa. Ale nie tylko to. On sam również napisał biografię św. Klemensa, św. Gerarda, aby przybliżyć ludziom te postacie. Nie był to więc jedyny punkt odniesienia. Brał również pod uwagę rozwój historyczny charyzmatu redemptorystowskiego. Ale jest ponadto coś szczególnie interesującego. Jako kapłan, zakonnik, misjonarz może jawić się jako ktoś, kto nie zrobił niczego wyjątkowego, chociaż był niestrudzony w podejmowanych wysiłkach. Z obliczeń, których dokonano podczas procesu, wynika, że przeprowadził 244 misje, 58 renowacji misji, 508 rekolekcji, z czego 208 dla kapłanów, 51 dla kleryków, 199 dla sióstr, 30 dla zakonników i 72 dla ludzi świeckich. Wygłosił także wiele pojedynczych kazań.

Gdy miał około 39 lat, przeszedł ciężką chorobę, która skończyła się częściowym paralizem. Pomimo to spalał się i poświęcał ciągle dla innych, chociaż utrudniało mu to podróżowanie do Finlandii, do Rosji i w inne miejsca, gdzie udawał się, by głosić słowo Boże. Możemy więc powiedzieć, że o. Łubieński jest wzorem kapłana w pełnym tego słowa znaczeniu. Przecież także dzisiaj i zawsze powinniśmy wypełniać to zadanie, czyli głosić słowo Boże w sposób bezpośredni, mówić ludziom o Chrystusie, o miłości Boga i Jego ojcostwie. W przeciwnym razie, na czym oprzemy później wymagania moralne.

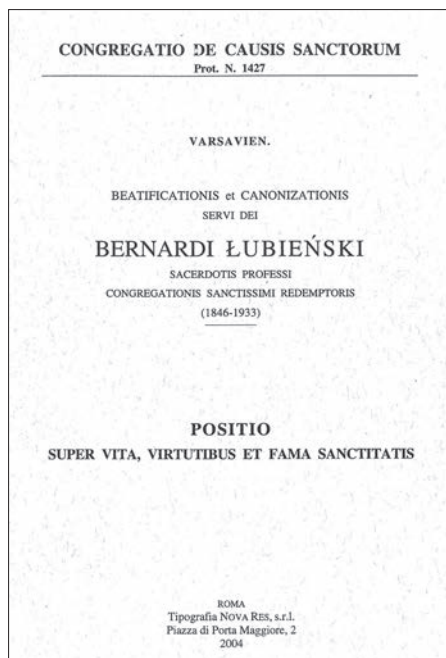
Ten element odróżniający o. Łubieńskiego, to „znaleźć sposób”, jak powiedziałyby to św. Paweł, by przepowiadać, mówić, głosić zawsze Chrystusa, w każdych okolicznościach, w jakimkolwiek momencie, „w porę i nie w porę”. O. Bernard czynił to jednak nie tylko poprzez przepowiadanie, czynił to również poprzez posługę sakramentu pojednania, czyli poprzez formację sumień – bo to nie jest tylko kwestia „słuchania grzechów”, ale sprawa pomocy

ludziom, by zobaczyli, gdzie jest prawda, według jakiej prawdy mają żyć i jak w tej konkretnej sytuacji życiowej dotrzeć do tej prawdy. Czyli formacja sumienia, kierownictwo duchowe – taką nazwę przyjmowano, choć osobiście wolę określenie „ludzkie towarzyszenie”, co oznacza „stać blisko drugiego”, współdzielić jego życie, towarzyszyć mu w jego życiowej drodze po to, aby mógł realizować pełnię swojego człowieczeństwa, autentyczną relację z Bogiem. Można by powiedzieć, że jest to element odróżniający o. Bernarda w wymiarze życia zakonnego.

W głoszeniu Chrystusa mamy pewną treść, dla której, o czym dobrze wiemy, konieczna jest pewna rzeczywistość ludzka, która „niesie” Chrystusa. On stał się tym „nośnikiem”, „wehikułem” i to jest wzór dla wszystkich, ponieważ w każdym kontekście, w każdej sytuacji ja, znając, jakie są moje ograniczenia i możliwości, wyrażam to, co jest odpowiednie dla drugiego. Czyli swego rodzaju „miłość czynna”, ale możemy również żyć „miłością płodną”, miłością, która nie zatrzymuje się tylko na gościu, ale pozwala, aby przeniknęła pewna zawartość, pewna metoda. Chodzi o me-

todę podwójną: jak przybliżyć się do innych, ale jeszcze wcześniej, w jaki sposób ja prezentuję siebie innym, co sobą reprezentuję wobec innych. Tak więc jest to pewne świadectwo, które jest zaproszeniem dla wszystkich.

To jest, jak sądzę, pewna cecha charakterystyczna, która wyłania się przede wszystkim z ludzkiej równowagi, którą on posiadał, nad którą również pracował bardzo dużo. To jest „przerażająco” aktualne w świecie dzisiejszym, gdzie każdy robi i mówi, co chce, myśląc, że trzeba być spontanicz-



nym. Oczywiście, spontanicznym tak, ale istnieje również kwestia „miary”, którą nie jest tylko szacunek do innych, ale przede wszystkim szacunek do siebie samego. Spontaniczność oznacza „wyrazić lepiej siebie samego”, a nie to, co się „wydarza”. W tym właśnie o. Łubieński jest dla mnie punktem odniesienia bardziej niż w czymkolwiek innym, zwłaszcza jak chodzi o oczekiwania świeckich w odniesieniu do świętości.

Potrzeba jeszcze cudu...

Na dzień dzisiejszy o. Łubieński jest czcigodnym sługą Bożym, jednak nie może być kultu publicznego. Potrzeba jeszcze cudu... Co to znaczy? Nie chodzi o to, że o. Łubieński ich nie czyni. Ja jestem przekonany, że za jego wstawiennictwem Bóg dokonuje cudów i że przez jego wstawiennictwo Bóg już jakichś cudów dokonał. Tyle tylko, że my nie jesteśmy w stanie zawsze kontrolować wszystkiego i nie zawsze zostaje nam dana możliwość, aby to zweryfikować. Bo często osoby, które otrzymują te specjalne łaski, nie zawsze o tym mówią i, w konsekwencji, jesteśmy zmuszeni, aby dalej czekać.

Czasem możemy również mieć przypadki nadzwyczajne, sytuacje o charakterze fizycznym: jakaś osoba może spaść z wysoka, z dachu i nic się jej nie przytrafia. Jest wiele [różnych] sytuacji.

Aby rozpocząć proces kanonizacyjny, konieczna jest tzw. opinia świętości. Dopiero bowiem na bazie tej opinii świętości my jesteśmy w stanie pracować i znaleźć przypadek jakiegoś nadzwyczajnego uzdrowienia, niewytłumaczalnego naukowo. Ponieważ uzdrowienia są najczęstsze, są również najłatwiejsze do zweryfikowania. Często przyzywa się bowiem jakiegoś sługę Bożego, błogosławionego, świętego po to, aby doświadczyć uzdrowienia i otrzymać ulgę. W takich przypadkach jest to bardziej sprawdzalne na poziomie naukowym.

Co się robi w przypadku jakiegoś uzdrowienia? Przede wszystkim, kiedy zdajemy sobie sprawę, że miała miejsce sytuacja, która jawi się jako niezrozumiała, jeśli chodzi o sposób

jej rozwiązania, od razu zbieramy całą możliwą dokumentację i przede wszystkim upewniamy się co do dwóch spraw. Po pierwsze, jak się zakończył dany przypadek, zarówno jeśli chodzi o uzdrowienie całkowite, natychmiastowe i trwałe – to jest to, co trzeba udowodnić; ale jest też kwestia uzdrowień, które nie mają związku z tymi znanymi. I po drugie, aspekt wyraźnie religijny – kto był wzywany w modlitwie. Trzeba tu zadeklarować pewność wzywania danej osoby. Później musi być weryfikacja relacji między przyczyną a skutkiem, czyli to, czy uzdrowienie dokonało się w relacji do wezwania danego sługi Bożego, czy też te dwie rzeczywistości nie mają ze sobą żadnego związku. Czy wszystkie osoby, które się modliły i prosiły o wstawiennictwo u Boga, modliły się do o. Łubieńskiego, do tej samej osoby? I tutaj należy te sprawy wyjaśnić. Oczywiście, pracą najbardziej wymagającą jest ta część naukowa.

W sprawie o. Łubieńskiego pośród wielu otrzymanych łask i licznych przypadków doznanego wstawiennictwa nie mamy jeszcze przypadku, w którym można by mieć pewność, że mógłby on być uznany jako cud. Dlatego nie został jeszcze podjęty proces w tym kierunku.

Aby cud został stwierdzony jak najszybciej

Abyśmy mieli nowego błogosławionego, nie tylko trzeba sobie tego życzyć, ale trzeba także starać się, aby został on [o. Łubieński] poznany. Jeśli jest nieznan, to nikt go nie wzywa w modlitwie. Trzeba, aby ludzie uwierzyli, że można ufać tej osobie, że jest to szczególnie wzór chrześcijańskiego życia i świętości kanonizowanej. Jeżeli będziemy zachęcać do modlitwy za wstawiennictwem o. Łubieńskiego, to będzie cud tak ewidentny, że zostanie zakończony proces. Mamy nadzieję, że ludzie opowiedzą nam o łaskach otrzymanych za wstawiennictwem o. Bernarda.

Myślę, że trzeba temu towarzyszyć. Nasze głoszenie i obecność misyjna jest bardzo ważna. Trzeba zanieść materiał o nim do szpitali, klinik, przedszkoli, do rodzin, które odwiedzamy, do

parafii i mówić o nim, zwłaszcza wyjaśniać, na czym polega to, że o. Łubieński jest wzorem życia chrześcijańskiego. Jest to sympatyczna i bardzo ciekawa postać. Jest on inny niż klasyczni święci. To osoba, której nie da się zasufladkować. Jest to postać wychodząca daleko poza schematy, człowiek o ciekawym i mocnym charakterze, który mógł czasami wydawać się niedelikatny, ale kochał Boga i bliźniego, spalał się dla nich.

O. Łubieński jest postacią ciekawą, która pozwala nam dostrzec prawdę i pełnię człowieczeństwa. Trzeba mieć odwagę spojrzeć głębiej, co pozwala odkryć prawdziwe człowieczeństwo z cechami ludzkimi, które nas charakteryzują, z ograniczeniami, prosząc o przebaczenie, jeśli się pomylimy, ale nie zapominając nigdy, że jesteśmy dla innych. Taka jest miłość bliźniego, która nie zawsze jest uśmiechnięta, pełna czułości, bo miłość to czyn. Chrystus nie zbawił nas uśmiechając się, ale zbawił nas krzycząc na krzyżu, cierpiąc i przebacząc. O. Łubieński porusza się po tej linii.



P. Antonio Marrazzo, CSSR
P. Antonio Marrazzo, CSSR

Postulatore Generale
dei Redentoristi

ŚWIĘTY GERARD MAJELLA – WIELKI PATRON DOBREJ SPOWIEDZI

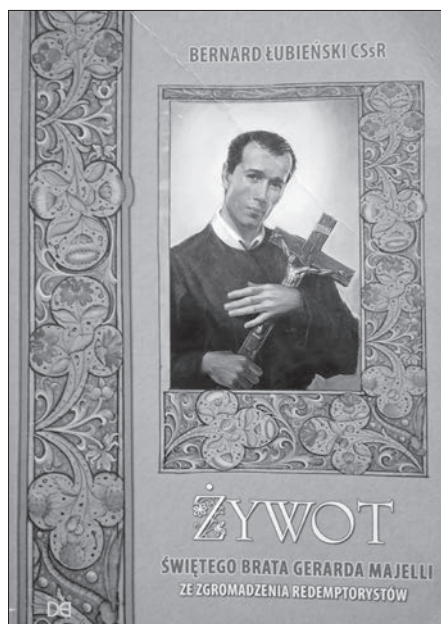
Publikujemy ostatni rozdział biografii św. Gerarda Majelli, brata zakonnego ze Zgromadzenia Redemptorystów, którą o. Bernard Łubieński opublikował w 1893 r. z okazji jego beatyfikacji. W kolejnych latach, już po kanonizacji, pojawiły się następne trzy wydania tej biografii: 1905, 1918 i 1928. Taka ilość wydań świadczy o popularności św. Gerarda w ówczesnym społeczeństwie polskim.

„Lecz jeśli coś możesz, zlituj się nad nami i pomóż nam”
(Mk 9, 21).

Różnymi cudownymi darami obdarzony był św. Gerard [Majella] za życia na ziemi. Hojnie go Bóg nimi obsypał, a to głównie w nagrodę za jego litość bez granic nad biednymi grzesznikami. Św. Gerard pałał żądzą zbawienia i uświęcenia dusz, dlatego Pan Bóg stan dusz mu odśaniał, aby mógł żyjących w grzechu pobudzić do szczerości na spowiedzi.

Sam św. Gerard z grzechu uwalniać dusz nie mógł; bratem [zakonnym] był, nie kapłanem. Nie była mu więc dana władza nad zasługami Przenajświętszej Krwi Chrystusa Pana, żeby nimi szafował słowami sakramentalnego rozgrzeszenia. Lecz ileż to razy władza ta, nadana kapłanom, pozostaje bez żadnego skutku, ileż to razy kapłan wymawiający słowa absencji z grzechów jednak nie rozwiąże, bo klęczy przed nim grzesznik nie skruszony, nieszczerzy, na łaskę sakramentalną nie przysposobiony, więc odchodzi przed Bogiem nie tylko nie rozgrzeszony, ale jeszcze bardziej obciążony.

Otóż św. Gerard odebrał od Boga szczególny dar: skutecznie przygotować duszę do otrzymania łaski sakramentu pokuty. Ileż to razy wstrząsnął on sumieniem zatwardziałym w grzechu i do



szczerzej pokuty, bo do zmiany życia nakłonił! Jak potężne rozbudzał w sercach obrzydzenie grzechu i boleść nad obrazą Boga! Jakże umiał gwałt zadać duszy, żeby zerwała z grzechem i jednym cięciem przecięła drogę do niego! Jak skutecznie wlewał w nią uczucia ufności i dodawał odwagi, żeby była szczerą, nie bała się i nie wstydziła wyznania choćby najohydniejszych występków! Wszak widzieliśmy, że całe życie św. Gerarda było jednym pasmem zdarzeń, w których cudowny ten jego wpływ nawracał i zbawiał grzeszników.

Śmiało więc można twierdzić za autorem życiorysu wydanego z okazji kanonizacji tegoż Świętego, że św. Gerard jest wielkim patronem dobrej spowiedzi.

„Św. Gerard za życia”, pisze o. Magnier, „wyjawiał ukryte grzechy tym, którzy na spowiedzi przez fałszywy wstyd, dlatego że ich spowiednik znał, lub z obawy nagany, dobrowolnie i świętokradzko zatajali grzechy zupełnie albo świadomie ich dostatecznie nie wyjawiali. Ile razy mu Bóg objawiał nieszczęsny stan takiej duszy, targanej wyrzutami i niepokojem sumienia, św. Gerard, zdjęty litością, spieszył z pomocą. Wtedy w nadludzkich zaiste słowach przemawiał; ze słodyczą pełną litości, ale też z przerażającą surowością wzniecał bojaźń Bożą w sercach”. I dalej autor tak kontynuuje: „Ta potęga wspomagania grzeszników, żeby ich nakłonić do dobrej spowiedzi, której to potęgi św. Gerard używał za życia, nie zmniejszyła się dziś w niebie. Zawsze jest on gotów wspomóc świętokradców, którzy by się doń modlili. Toteż misjonarze uciekają się w konfesjonale do św. Gerarda i polecają spowiadającym się, aby się do niego udali o łaskę poznania i wyznania swoich grzechów. Dlatego powinniśmy wzywać św. Gerarda jako wielkiego patrona dobrej spowiedzi”.

Usprawiedliwiają ten tytuł św. Gerarda niezliczone znane nam przykłady, a kilka spośród nich niech nam będzie wolno tu przytoczyć.

Przez 25 laty pewien młodzieniec w Antwerpii był zgryzotą całej swej uczciwej rodziny. Zaniechał wszelkich obowiązków religijnych i wiódł życie, którym gorszył wszystkich. Któregoś dnia zachorował. Rodzina zwróciła się do św. Gerarda i rozpoczęła nowennę. I nie wzywali go na próżno. Serce młodzieńca powoli zmiękło. Ósmego dnia z własnej inicjatywy prosił o księdza i z oczywistymi oznakami wiary i szczerzej skruchy przyjął ostatnie sakramenty święte. Rodzina, pocieszona tym objawem zupełnej zmiany, rozpoczęła za niego drugą nowennę do św. Gerarda, a po kilkakrotnych odwiedzinach kapłana trzeciego dnia oddał Bogu swą skruszoną duszę.

Pewna kobieta w Leodium przestała się spowiadać; tak żyła całe lata. Dom jej stał się istnym piekłem niezgody tak dla niej, jak i dla jej męża. Po pewnym czasie w Leodium nastąpiło bezrobocie; oboje zostali bez chleba. Sąsiedzi, biedni jak i oni, mówili im: „Czemu się nie udajecie o pomoc do św. Gerarda?”. Pewnego poniedziałku owa kobieta wstąpiła do kościoła ojców redemptorystów i trafiła na nabożeństwo poniedziałkowe na cześć św. Gerarda. Pomodliła się z niezwykłą gorliwością i chciała wstać, żeby powrócić do domu, kiedy uczuła, że jakby ją coś w ziemię wryło. Była to chwila łaski. Ogląda się po kościele i widzi kapłana siedzącego w konfesjonale. Zbliżyła się doń, ale znów cofa się ze strachu. Ale czuje, jakby ją coś przyciągało do stóp kapłana. Pada więc wreszcie przy konfesjonale na kolana. Już pierwsze słowo spowiednika napełniło ją ufnością. Wyspowiadała się i powróciła do domu uszczęśliwiona. Zaledwie weszła do domu, gdy jakieś dziewczę wchodzi i pyta: „Czy to prawda, że mąż pani nie ma roboty?” – „Ach! Niestety, prawda!” – „To niech się uda pod adres, który tu zostawiam, a pracę dostanie”. Mąż, uszczęśliwiony, podążył na wskazane miejsce, znalazł niezwykle dobrego pracodawcę, który mu nie tylko dał dobrą robotę, ale i sownie płacił. Teraz mąż, przejęty wdzięcznością, łatwo dał się namówić do spowiedzi, i to małżeństwo, uszczęśliwione, spokojnie dalej żyło, chwalać Boga za opiekę św. Gerarda.

Nawróceni za pomocą św. Gerarda dają zwykle spowiednikom pozwolenie, aby na jego chwałę głosili wszędzie ich nawrócenie. Wszelako w tym przypadku dość będzie nadmienić tylko kraj, gdzie się to stało, bez wymieniania miejscowości. Otóż w Irlandii pewien człowiek, który od wielu lat się nie spowiadał, przybył do spowiedzi – a dlaczego? „Wczoraj wieczór”, opowiadał, „żona przyniosła mi żywot św. Gerarda. Zacząłem go czytać; a przy tym czytaniu tak mnie przejęła myśl o spowiedzi, że spokoju nie zaznałem ani wczoraj, ani dziś, i już muszę się wyspowiadać”. W innej parafii w Irlandii mieszkał pijak, który do spowiedzi nie chodził, a wskutek pijaństwa zbliżał się powoli do stanu niepoczytalności.



Nieszczęśliwa jego żona opowiedziała o tym proboszczowi. Ten odpowiedział: „Musisz zaraz wraz ze swoimi dziećmi zacząć za męża nowennę do św. Gerarda”. Tak też zrobiła. W ciągu tej nowenny mąż któregoś dnia przestał pić i następnego dnia poszedł do spowiedzi, a w ostatnim dniu nowenny przystąpił do komunii św.

Podczas pewnej misji w Irlandii młoda kobieta przyszła wcześniej rano do spowiedzi. Lecz było to jedno więcej świętokradztwo dodane do całego pasma świętokradztw, które zapełniały jej życie. W dalszym ciągu misji jeden z ojców misjonarzy radził ludziom, aby się polecieli opiece św. Gerarda, jeżeli by chcieli odprawić dobrą spowiedź. Owa kobieta to usłyszała, nabyła obrazek i żywot św. Gerarda i zaczęła się doń modlić. Wtem zaczął ją trawić jakiś niepokój. Powróciła do tego samego spowiednika i rzekła: „Ojcze, gdyby nie św. Gerard, byłabym się źle spowiadała do końca życia. On mi nie dał ani na chwilę nawet zasnąć w nocy od czasu, jak zaczęłam się do niego modlić”. Za pomocą św. Gerarda odprawiła dobrą spowiedź, po której prosiła spowiednika, żeby wszystkim zalecał modlenie się do św. Gerarda o szczerą spowiedź.

W Belgii w 1897 roku zdarzyło się zaiste nadzwyczajne nawrócenie osoby, która przez 59 lat nie stanęła nogą w kościele. Kazała ona ogłosić z ambony następujące zdarzenie. Była to siedemdziesięcioletnia pani, która uknęła do konfesjonatu i, jakby szalona, zaczęła wołać: „Ojcze, powiadają, żeś tak miłosierny – nabrałam odwagi i przyszedłam do ciebie. To św. Gerard mnie tu przywiódł. Już dwa tygodnie, jak się do niego modlę, i całe te dwa tygodnie nie mogę zmrużyć oka. Ojcze, zlituj się nade mną! Zadaj mi pytania ze wszystkich przykazań. Od 59 lat zaczęłam ukrywać grzechy z bojaźni i żyję w świętokradztwach. Miałam wtedy jedenaście lat. Moja pierwsza komunia była zła. Ojcze, ratuj mnie, bo św. Gerard mnie do ciebie przysłał”. Kiedy się jej spowiedź

skończyła, powtarzała raz po raz, z wdzięczności zanosząc się od płaczu: „Ojczy, dziękuj św. Gerardowi. Przrzeknij mi, że mu podziękujesz. Opowiadaj wszędzie, gdzie będziesz, że dama, która 59 lat żyła w grzechu, chce mu publicznie podziękować. Ach, jakim ja szczęśliwa! Mam lat 70, a dopiero jutro będzie moja pierwsza godna komunია!” A odchodząc od konfesjonału, powtarzała: „O św. Gerardzie, o kochany św. Gerardzie!”.

Jeszcze jeden przykład. Zdarzył się również w Irlandii. Pewna kobieta długie już lata nie bywała u spowiedzi w przekonaniu, że dla niej nie ma już miłosierdzia z powodu ohydnych jej czynów. Na zewnątrz życie prowadziła spokojne, bez dawania zgorszenia. Przed znajomymi udawała, że do sakramentów uczęszcza, żeby ich nie gorszyć, ale w istocie już od dawna ani u spowiedzi, ani u komunii św. nie była. W tym nastroju duszy usłyszała przypadkowo w domu pobożnej znajomej, że św. Gerard wyjednuje ludziom łaskę odprawienia dobrej spowiedzi. Postanowiła więc spróbować i odprawiła nowennę do św. Gerarda o otrzymanie dla siebie tej łaski. Modlitwa jej została wysłuchana. Po dobrej spowiedzi i odzyskaniu zupełnego spokoju ducha błagała spowiednika, aby na chwałę św. Gerarda głosił wszędzie, jak jej pomógł ten patron dobrej spowiedzi.

Ach, św. Gerardzie, bądź i nam w Polsce patronem dobrej spowiedzi! Bo jeżeli o jakimś kraju, to o naszej biednej ojczyźnie powiedzieć trzeba, że wrażliwe nasze usposobienie, bujna wyobraźnia, nieposzanowanie ścisłej prawdy w obcowaniu z ludźmi sprawiają, że wielu z nas, Polaków i Polek, mija się z prawdą na świętej spowiedzi i dlatego, mimo tylu spowiedzi, jest zagrożonych wiecznym potępieniem.

Do Ciebie więc, św. Gerardzie, wołamy: „Bądź i u nas w Polsce naszym wielkim patronem dobrej spowiedzi! Daj spowiadającym się wiarę, pokorę, aby się spowiadali dokładnie i szczerze! Daj też i spowiednikom cierpliwość, wiedzę i ducha poświęcenia. Amen”.

Bernard Łubieński, „Żywot świętego Brata Gerarda Majelli ze Zgromadzenia Redemptorystów”, Kraków 2019, s. 326-330.

Modlitwa do świętego Gerarda o dobrą spowiedź

Święty Gerardzie, zanim przystąpię do tego sakramentu Bożego miłosierdzia, zwracam się do ciebie, patronie dobrej spowiedzi, o pomoc i wstawiennictwo. Ty dodawałeś odwagi przeżywającym lęk i wstyd przed tym sakramentem oraz pobudzałeś ich serca do skruchy i poprawy. Wspomóż mnie dzisiaj, abym mógł poznać wszystkie moje grzechy i wyznać je szczerze w sakramencie pokuty. Uproś mi łaskę żalu i mocnego postanowienia poprawy, abym do nich więcej nie wracał. Bądź dla mnie orędownikiem u Boga, bym nie tylko żałował za wszystkie moje grzechy i szczerze je wyznał, ale również trwał w Bożej łasce i prowadził prawdziwie chrześcijańskie życie. Amen.

WIERZĘ W PRZYCZYNĘ O. BERNARDA – ŚWIADECTWO

Dokonane jesienią, a potwierdzone wynikami badań w połowie listopada 2024, rozpoznanie było wielkim zaskoczeniem: zaawansowany w IV stadium rozwoju nieoperacyjny nowotwór złośliwy z przerzutami. Lekarze sami ocenili, że każdy dzień zwłoki w rozpoczęciu chemioterapii może być groźny, a leczenie należy podjąć natychmiast mając świadomość, że może być długotrwałe. Od początku było też jasne, że całkowite wyleczenie w świetle aktualnego stanu wiedzy medycznej nie będzie możliwe. Sytuacja była poważna.

Dla ludzi wiary nie ma jednak sytuacji bez wyjścia. Sensem życia redemptorysty jest wypełnienie powierzonej mu misji. Choroba uświadomiła mi, że moja misja może być zmieniona, lub nawet zatrzymana. Skontaktowałem się z Ojcem Prowincjałem o. Dariuszem Paszyńskim prosząc, abyśmy wspólnie Boże zamiary rozeznawali. Od razu zaproponował, abyśmy jako wspólnota redemptorystów w Polsce moje zmaganie z chorobą

objęli modlitwą. I abyśmy modlili się odważnie: o uzdrowienie, czyli o cud uzdrowienia pełnego. Wtedy zrodziła się myśl, aby tę modlitwę kierować za wstawiennictwem redemptorysty czcigodnego sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego. Taki komunikat z prośbą o modlitwę został przekazany redemptorystom w Polsce.

Równocześnie pojawiło się wielu ludzi świeckich, którzy w tę modlitwę się włączyli z potrzeby serca. To ludzie w różny sposób związani z redemptorystami z ośrodków duszpasterskich we Wrocławiu, w Toruniu i w Piotrkowie Trybunalskim. W tę modlitwę włączyła się rodzina Radia Maryja i wiele zgromadzeń sióstr zakonnych. Wielu przyznaje się, że świadomie kierują swoją modlitwą o cud uzdrowienia za przyczyną o. Bernarda Łubieńskiego i w tej modlitwie pozostają wytrwali. Niektórzy przyznają się, że zainteresowali się życiem o. Bernarda i jego duchowością.

Wiem, że ta modlitwa trwa nadal. Od połowy listopada minęło 3,5 miesiąca. Co jakiś czas są wykonywane badania kontrolne zgodnie z procedurami medycznymi. Lekarze mówią o „spektakularnych” wynikach podjętego leczenia. Lekarze wierzący dodają, że czują, iż Ktoś z wysoka ich prowadzi. Ja wiem, że po trzech miesiącach powróciłem do dotychczas pełnionych zadań (inni niech określają w jakim zakresie: 70, 80 czy 90%). I wiem, że musiała tu mieć miejsce ingerencja nadprzyrodzona: Bogu niech będą dzięki. Dziękuję również o. Bernardowi – wierzę w jego przyczynę. Dziękuję wszystkim, którzy w tę modlitwę zaangażowali swoje serca.

Wiemy, że „ingerencja nadprzyrodzona” nie jest tym samym, co cud uzdrowienia, przekonujący dla doprowadzenia do końca procesu beatyfikacyjnego o. Bernarda Łubieńskiego. O tę beatyfikację intensywnie się modlimy: niech stanie się dla wszystkich znakiem potwierdzającym sens i moc posługi słowa, która stanowi serce misji powierzonej każdemu redemptoryście.

o. Wojciech Zagrodzki CSsR

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Świętej Jedyny, z całego serca dziękuję za dar życia i posługi kapłańskiej ojca Bernarda i za to, że mogę dzisiaj w rocznicę jego śmierci być przy jego doczesnych szczątkach. Bardzo proszę o rychłą beatyfikację ojca Bernarda, modląc się od ponad pół roku o łaskę wiary żywej i cud uzdrowienia dla mojej siostry Wandy z raka płuc oraz dla siebie z zaburzeń równowagi i chorób oczu, żeby nie stracić całkowicie wzroku”.

Barbara

„Dziękuję za wstawiennictwo, Ojczy Bernardzie. Bardzo proszę o nawrócenie, łaskę spowiedzi i trwanie w łasce uświęcającej dla Elżbiety”.

„Czcigodny sługo Boży, ojczy Bernardzie, proszę Cię, wstaw się we wszystkich trudnych sprawach mojego syna Jacka”.

Teresa

„Ojczy Bernardzie, dodawaj nadziei tym, którzy są słabi, którzy ostatkiem sił wzywają Bożego miłosierdzia, którzy czują się osamotnieni, niech trwając w modlitwie przetrwają ten trudny czas”.

„Ojczy Bernardzie, proszę Cię o uzdrowienie mojego brata z nałogu alkoholizmu”.

„Proszę za wstawiennictwem ojca Bernarda w uzdrowienie i powrót do domu dla Wiktorii i łaskę żywej wiary dla Sabiny”.

„Ojczy Bernardzie, módl się za wszystkimi chorymi w mojej rodzinie, obdarz ich łaską zdrowia, otocz pokojem i wyjednaj potrzebne łaski”.

MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNĄ CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostołskim zapalem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Karolkowa 49
01-203 Warszawa

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub

e-mail: o.bernard@redemptor.pl

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sylwester Cabała. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową, pisząc na adres: ul. Karolkowa 49, 01-203 Warszawa, tel. 22/670 98 90, e-mail: o.bernard@redemptor.pl. Uprzejmie prosimy o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu czasopisma.

„Im więcej wzmagają się doświad-
czenia, tym więcej niech twa ufność
[pokładana] w Bogu się wzmaga,
bo ufność jest uzdrawiająca”.



„Miej nadzieję, że nie na próżno się
modlisz, choć nie widzisz skutków od
razu. Modlić się to wielka rzecz. Jest
to dzieło skuteczne, potężniejsze niż
wojna”.

Z nauczania o. Bernarda Łubieńskiego